Kraków, 15. kwietnia 1898.

Rok III. Nr. 11.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Ci — a tamci.

„Wierzyć we **wszystko** — znak jest słabego
W nic nie wierzyć — skażonego umysłu.
Jan Bohomolec.

Że dzisiejsze czasy złe — powtarzają to wszyscy w około. Żalą się chłopi, żalą panowie, żalą kapłani, uczeni — słowem wszyscy. Powodów do tych skarg jest także nie mało. Jedni się żalą na biedę, inni na brak pracy. Jedni na to, że są wzgardzeni i zapomnieni, inni na to, że nie mogą zyskać przyjaźni i życzliwości ludzkiej.

Ten i ów z panów powiada:

— Gdybym najmilszemi słowami przemawiał do ludzi, gdybym najlepiej im doradzał, nie usłucha — nie uwierzy, bo nie ma do mnie zaufania.

A inny znów mówi:

— Gdybym nie wiem co nieprawdopodobnego powiedział ludowi — uwierzy mi na ślepo.

Dlaczego tak?

Oto streszcza się odpowiedź w słowach na górze przytoczonych:

— Kto we wszystko wierzy — ma umysł bardzo słaby, a kto w nic nie wierzy, ten ma umysł i serce zepsute.

Nie można ślepo wierzyć tylko jednym — nie można też w nic nie wierzyć, co od drugich pochodzi.

Ci, a tamci — czyli jak dziś lud mówi, „nasi i „przeciwni nam“ są przedewszystkiem naszymi braćmi — rodakami — zasługują na nasze zaufanie, ale — największe zaufanie powinno mieć nasze własne **sumienie**!

Owa nieufność bezgraniczna względem jednych, a znów ślepe wierzenie drugim, nie wyrodziło się wśród nas samo przez się. Jest to plon pracy **jednych**. Byli i są u nas tacy, którzy mieli sobie za zadanie zasiać niewiarę i nieufność, bo siejba ta przynosi im wielkie korzyści. A że się to przyjęło i plon daje — mamy najlepszy dowód, że jeszcze bardzo wiele nam do prawdziwej oświaty brakuje.

Człowiek oświecony światłem nauki, opartej na prawie Bożem, nie przyjmie do serca rady podkopującej ufność — zgodę i miłość braterską w narodzie.

Czyż istotnie ci, którzy najwięcej krzyku podnoszą na wady i winy jednych — drugich i dzie-

siątych, sami są zupełnie wolni od winy? Czyżby znów nie znaleźli ci — dość tematu na krzyki wobec tamtych? Dlaczegóż jedni krzyczą — drudzy milczą? Jedni wytykają winy, drudzy o nich nie mówią?

— A! powiada jeden, ci mówią prawdę, bo są nam życzliwi, bo się nami opiekują, bo chcą nam zrobić lepiej.

A drugi znów mówi:

— Tamci tylko nas za dzieci uważają. chcą byśmy byli ciemni i głupi — chcą naszej niedoli.

I jedno i drugie nie prawda.

Niejeden raz — ten lepiej robi, kto upomina, jak ten kto głaska — i ten nieraz lepiej kocha, kto mniej słowami swoją miłość wyraża, a kto najwięcej o miłości krzyczy — zda się kocha — ale siebie.

— Cudzej rady słuchaj, a swój rozum miej, powiada stare przysłowie. Miej swój rozum — to mądra zasada, ale rozum oparty na zasadach wiary św., a taki rozum nienawiści nie zna, — taki rozum powiada i ci i tamci — bracia — rodacy... jedno mogą radzić dobrze, drugie źle — w jednym ich słuchać w drugim nie.

Jaśko.

O oszczędności

czyli

„żyj rozchodzie z dochodem w zgodzie“

(Dokończenie).

Nie będę Wam drodzy bracia wyszczególniał wszystkich wypadków w życiu naszem, gdzie niepotrzebnie wydajemy pieniądze. Wy już sami je znajdziecie, tylko się dobrze zastanówcie nad każdą rzeczą. Bo mnie się zdaje, że przyczyną tych wszystkich rozrzutności, jest brak zastanowienia się, brak rozwagi zdrowej.

Z drugiej strony zaś, o ile winniśmy nienawidzieć rozrzutności, o tyle się wystrzegać skąpstwa. Niejeden może powie: toż już taka moja natura, że nie mogę utrzymać grajcara przy sobie. Takie mam miękie serce, że radbym każdemu dogodził, każdego uraczył. Lecz gdy przyjdzie coś dać ubogiemu, poratować podupadłego sąsiada, dać co na kościół parafialny, lub zbierają składkę na ubogie kościoły w kraju, to wtenczass ta natura jakoś się odmienia, serce robi się twarde jak kamień i albo nic nie da, albo jeżeli da centa, lub jajko, to z taką kwaśną miną, z taką niechęcią, co aż strach. Przy kieliszku zaś będzie taki na oszczędnych wygadywał niestworzone rzeczy, będzie ich przezywał sknerami, skąpcami, kutwami i jak mu tam ślina przyniesie do gęby. Tymczasem owi mniemani skąpcy z największą ochotą dają na wszelkie dobroczynne cele wiedząc co P. Jezus powiedział, *„Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili“* i znów *„dajcie, a będzie wam dano“*.

Tak najdrożsi bracia, bądźmy oszczędnymi, bo oczędność jest podstawą naszego bytu materyalnego, bo oszczędność i praca ludzi zbogaca, ale się strzeżmy skąpstwa, bo to bardzo brzydka wada. Ale znów nie bierzmy za skąpców tych, którzy rozumnie unikają niepotrzebnych wydatków, bo to jest cnotą, raczej ich naśladujmy i radźmy się ich, jak w tym lub owym wypadku mamy postąpić. Nie mówmy nigdy, taki już zwyczaj z dawien dawna, to go nie trzeba porzucać. Taka mowa jest głupia, my już wiele zwyczajów porzucili, nasi dziadowie nie znali młynków do czyszczenia zboża, nie znali sieczkarni, młocarni, nowych pługów, mieszkali w dymnych chałupach i t. d. i nie płacili takich wielkich podatków, a posiadali nieporozdrabiane grunta. Nasze zaś potrzeby w dziesięcioro się powiększyły, a dochody nasze się zmniejszyły, bo posiadamy mniej gruntów, niż nasi dziadowie i ojcowie, a więc tylko oszczędnością to wszystko zastąpić nam potrzeba.

Teraz kochani bracia zapytacie, jak tu można chłopu co zaoszczędzić? Otóż słuchajcie: W każdej wsi można widzieć gospodarzy rozmaitych, jeden ma dużo pola i jakoś nie może się biedzie ognać, drugi nie ma połowy tego lub czwartej części i jakoś się grzebie, że nie wszystkie biedy leżą na niego, jak kozy na pochyłe drzewo i choć rozkoszy nie ma, zaw-

Jak Chaim Ossukancer został naganiaczem socyalistycznym i Bolkiem się nazwał?

Historya jakich wiele, spisana wiernie przez Kaspra Prawdzica w trzech częściach.

Część trzecia.

„Paniusiu kochana, mówiła stara Jadwiga do profesorowej Zalińskiej, Nastka na złą służbę natrafiła. Jej państwo nazywają się Bolkowie, udają katolików, ale są żydami“.

„A poczemże to poznała Nastka?“ zapytała pani profesorowa. „Nastka, proszę paniusi kochanej, nie ujrzała w domu swego państwa, ani wizerunku, ani obrazka świętego. Za to przeczytała jakieś napisy na dywanie czerwonym i zobaczyła tamże wyhaftowaną trupią głowę“.

„Prawda, że po wizerunkach i obrazach świętych poznaje się mieszkania katolickie, zauważyła pani Zalińska; może więc państwo Bolkowie, nie są katolikami, ale nie wynika z tego jeszcze, żeby mieli być żydami“.

„Oj są żydami, są żydami, paniusiu kochana. Pan Bolko nazywa się właściwie Chaim Ossukancer. Ośm lat będzie temu, jak go pan Zaliński wypędził ze szkół. Pamiętam, jak dziś o co, że mianowicie wyśmiewał naszą wiarę świętą i że studentów do brzydkich rzeczy uwodził. Sami studenci go oskarżyli i prosili pana profesora, żeby go ze szkoły wypędził. Przypomina sobie paniusia kochana, jak pan Zaliński nam to opowiadał i dodał: Źle się Jadwigo spisała twoja Koćmierzówka, bo Chaim Ossukancer także ztamtąd. Dla niego szubienica, nie szkoła. Ja się też wtedy bardzo wstydziła tego, że Chaim był rodem

sze jakoś lżej mu idzie, niż pierwszemu. Otóż to jest tajemnica, co on też takiego robi, może on kradnie, może gdzie znalazł w ziemi skarb i bierze potrosze, może na loteryi wygrywa itd. Oj, nie, nie! moi kochani, na loteryi jeszcze nikt się nie dorobił, a wielu straciło całe majątki, skarbów też w ziemi nikt teraz nie znajduje, a co do kradzieży, to niewielu się uda teraz co ukraść, bo nad bezpieczeństwem czuwają żandarmi i niewiele przed nimi da się ukryć, a po drugie, choćby kto był i takim przezornym złodziejem, żeby go nigdy nikt nie wyśledził, to i tak taki złodziej nie mógłby się mieć dobrze, bo P. Bóg nie może błogosławić złodziejowi, bo nie byłby najsprawiedliwszym.

O tem, jak to P. Bóg nie błogosławi tym, którzy w niesprawiedliwy sposób chcą swoje mienie powiększyć, naczytałem się po rozmaitych książkach bardzo wiele przykładów. Słyszałem też nie mało ich na kazaniach, na misyach, odpustach, ale i sam doświadczyłem tego.

Pewnego razu zarobiłem przy pewnej hurtownej robocie jeden reński; żyd, który wypłacał od tej roboty, dał mi reński i 9 centów. Wziąwszy te pieniądze, długi czas trzymałem je w garści i rozmyślałem, co zrobić; sumienie nakazywało mi oddać owe 9 ct., a chciwość znów nakazywała zatrzymać, aż nareszcie przyszła mi myśl taka: Wielkiej krzywdy tymi kilkoma centami nie zrobię, a przekonam się, czy to prawda, co mówi przysłowie, iż niesprawiedliwy cent wyciąga dziesięć sprawiedliwych za sobą, alem się przekonał o prawdzie, bo tak mi owe 9 centów ten reński wyciągnęły, jakby go do wody rzucił.

Od tego czasu ze wszystkich sił się wystrzegam nawet najmniejszej krzywdy ludzkiej. I wam też drodzy bracia włościanie daję tę radę. Strzeżcie się każdej tak wielkiej jak i małej krzywdy bliźniego swego, bo pominąwszy, że to jest grzechem i obrazą Boską i że kara Boska czeka w przyszłem życiu każdego krzywdziciela, jeżeli tu nie odpokutuje i krzywdy nie wynagrodzi, ale i na tym świecie niczego się nie dorobi, bo krzywda ludzka na gospodarstwie tyle znaczy, co dług pożyczony na bardzo a bardzo wielką lichwę.

Wypełniajmy ściśle czwarte przykazanie Boże, czcijmy naszych rodziców, choćby oni byli starcami a my już podeszłymi ludźmi, bo do tego przykazania jest dołączona obietnica od Pana Boga: Będziesz długo żył na świecie i dobrze ci się będzie powodziło na ziemi. A jeżeli już nie mamy rodziców, to się módlmy za nich i innymi dobrymi uczynkami, starajmy się uprosić spokój ich duszom. Szanujmy też duchowną i świecką zwierzchność, bo i oni są od Boga postanowieni nad nami, a będzie się nam dobrze działo na ziemi i kiedyś w przyszłem życiu P. Jezus lepiej wynagrodzi. Unikajmy wszelkiej i najmniejszej krzywdy bliźniego, bo przez to zasługujemy na guiew Boży i P. Bóg nigdy błogosławić nam nie będzie. Pamiętajmy, co mówi przysłowie: Cudza praca nie zbogaca, oszukane nie zyskane.

Święćmy też z największą ścisłością wszystkie niedziele i święta, unikajmy nietylko robót zakazanych, ale także wszelkich targów ze żydami, a z drugiej strony za nic w świecie nie opuszczajmy słuchania Mszy św. i kazania, bo nic tyle błogosławieństw u Boga nam nie wyjednywa, co nabożne słuchanie Mszy św. Nie wymawiajmy się też od tego obowiązku żadnemi błahemi przyczynami, bo przez to nietylko Boga ciężko obrażamy, ale się wiele łask i darów Bożych pozbawiamy.

Tak kochani bracia, bądźmy oszczędnymi, aby przez oszczędność dorobić się jakiego mienia, ale z drugiej strony nie przywiązujmy serca do tej mamony, abyśmy przez to większych dóbr nie stracili.

Dajmy też jałmużnę ubogim i potrzebującym, bo dając ubogim, samemu P. Bogu dajemy. Mamy więcej, dajmy więcej, mamy mało, dajmy mało, tylko dajmy z ochotą, bo dając jałmużnę, dajemy P. Bogu na lichwę i to tak, że na tym świecie dostajemy stokrotny procent, a w przyszłym dostaniemy kapitał, tysiąckrotnie pomnożony.

---

z Koćmierzówki". „Tak, tak przypominam sobie, że go mąż z klasy ósmej napędził, i nie wolno go było do innej szkoły przyjąć".

„Nastka mi wczoraj opowiadała, że Chaim wrócił do Koćmierzówki, przebrał się w jupicę, zapuścił pejsy i ojcu w jego zajęciach dopomagał. Na dwójkę też oszukiwali naród, co się zowie. Tymczasem zjawił się w Koćmierzówce jakiś rudy prusak i namawiał ludzi do Ameryki.

Przyczepił się do niego Chaim i był mu prawą ręką w tumanieniu łatwowiernych. W jakiś czas potem sfałszowali listy, udając, że przyszły z Ameryki od tych, których wysłali z Koćmierzówki, Balin i Zarudzia. W listach donosili chłopi, że ich dziewczęta po 5 zł. dziennie zarabiają we fabrykach, w których z liści tytuniowych kręci się cygara. Więc zaraz z tych wsi wybrało się do Ameryki dwadzieścia dziewek. Lecz Chaim zawiózł je do kraju tureckiego i tam je Turkom poprzedał. Dwie się przecież z tej niewoli wydobyły i zbiedzone do Zarudzia wróciły. Aż włosy na głowie stawały, gdy poczęły opowiadać, co je tam spotkało. — Parobcy byliby Chaima zabili, ale nagle gdzieś przepadł, jak kamień we wodzie. Ludzie przebąkiwali, że uciekł do Prus ze swym towarzyszem, ale nikt nic pewnego nie umiał powiedzieć. Teraz przebrał się po pańsku, a żona jego powiada, że się ochrzcił i że po Chrzcie zmienił nazwisko na Bolko, Nastka zauważyła, że Chaim okrutnie się zmieszał, gdy mu przypomniała jego prawdziwe nazwisko.

Tyle mi opowiadała o Chaimie Nastka, a obieśmy się na jedno zgodziły, że jak Chaim był żydem, tak do śmierci nim zostanie. Jeżeli się zaś dał ochrzcić i nazwisko zmienił, to dlatego jeno, żeby go żandarmi nie schwytali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Postarajmy się też o książkę „żywot św. Izydora Oracza“, czytajmy ją często i starajmy się Świętego naśladować, bo On jest naszym Patronem i obrońcą przed Bogiem. On także takie same kłopoty i trudy ponosił jak i my, a i tak został świętym, więc i my naśladując Go, możemy za Nim dostać się do nieba.

Przyjmijcie najdrożsi bracia tych kilka uwag od brata włościanina rolnika, a tak żyjąc, uprzyjemnimy sobie to życie na tej łez dolinie i będziemy mieć nadzieję szczęścia wiecznego, czego wam z całego serca i duszy życzę.

Wasz brat w Chrystusie i włościanin

Jan Świętek z Pałuszyc.

Sklepiki kółek rolniczych, czy też samodzielna praca?

skreślił ks. I. Dybaś.

Bardzo byłem z owej chwili zadowolony ze siebie, żem się nie dał namówić do założenia sklepu kółka rolniczego, tylko robiłem zabiegi, by założono samodzielny sklepik chrześcijański.

Samodzielne tylko sklepiki chrześcijańskie mają w kraju widoki powodzenia, a to z przyczyn bardzo jasnych.

Najpierw sklepikarz będący sam właścicielem sklepiku, ma swobodę działania w zawodzie. Może niejeden co uzna jako dobre, w swoim sklepiku zarządzić, nieoglądając się na niczyje zdanie. Pracując wie, że pracuje dla siebie, a to zupełnie inaczej wpływa na pobudzenie jego energii i wytrwałości w pracy, niż u licho płatnego sklepikarza, bez nadziei polepszenia losu na tem stanowisku, które uważa dla siebie jako chwilowe i przejściowe. Towar potrzebny będzie miał zawsze na czas, a jako swej własności będzie pilnował i strzegł, by nie podległ tenże zepsuciu, o co nie każdy sklepikarz płatny będzie się bardzo troszczył. Właściciel będzie sam obmyślał i wyszukiwał źródła taniego i dobrego towaru, a chodząc koło swojej sprawy, będzie się starał grzecznością i usłużnością zjednać sobie względy jaknajszerszej publiczności. W końcu zaś znika obawa defraudacyi i zarwania ludzi spowodowanem bankructwem.

Jeźliby kto twierdził, że założenie sklepiku kółku jest wielce ułatwionem, bo tu wpływające drobne udziały stworzą naraz potrzebną sumę pieniężną do zakupna towaru potrzebnego, to na to odpowiem, iż na założenie sklepiku wiejskiego nie potrzeba znowu sum takich, na któreby się pojedyncze jednostki zdobyć nie mogły. Włożone zaś drobne udziały zpowodują u ludzi niemądrych marzenia o bajecznych dochodach z włożonego grosza, przy najmniejszem zaś nieporozumieniu, jaki się w kółku łatwo wkraść może, ze sarkaniem i wyrzekaniem większa część zwrócenia wkładek zażąda.

Z jakiejkolwiek strony weźmiemy pod rozwagę sprawę sklepików kółek rolniczych i sklepików samodzielnych, to przecież w każdym razie zdrowy sąd przechyli się na stronę samodzielnych sklepików chrześcijańskich.

Kółka rolnicze zakładając sklepiki, już spełniły w części swoje szczytne zadanie, bo obudziły nową myśl w narodzie i nowe dążenie i udowodniły, iż rozumnie i sumiennie sklepik prowadzony da za pracę rzetelny kawałek chleba.

Po zebraniu doświadczeń na tem polu niechże się nie upierają przy swoich sklepikach, ale niechże użyją swego wpływu i znaczenia, by przy ich poparciu jak najwięcej chrześcijańskich samodzielnych sklepików w kraju powstało.

Wielkie i nieobliczone szkody przynosi każdemu sklepowi chrześcijańskiemu nieuctwo nasze.

Właścicielowi sklepiku, gdy się urządził, zdaje się, że odrazu złote góry zysku przed nim stanąć powinny. Dla tego nie zadawalniając się zyskiem mniejszym, na jednym towarze podnosi o centa wyżej, na drugim o dwa. Nie liczy się z tem, że może w pobliskiem miasteczku, może u sąsiada żyda o tyle taniej choć gorszy towar każdy dostanie.

Jeżeli się na tą drogę puścił, to przepadł, bo do niego chyba brat i swat pójdzie, a reszta go ominie. Nie bierze na uwagę jak to ciężko rolnik w pocie czoła pracuje, a skoro przyjdzie do zbiorów, widzi z boleścią jak to i owo chybiło. A tu czekają podatki, okrywka rodziny, opał drogi i inne przeliczne wydatki. O! wtedy cent lub dwa ma u niego wielkie znaczenie, bo go niema skąd wziąść. Pójdzie do żyda kupi towar w mieście, bo tam taniej, a ty będziesz labidził na ludzką nieuczciwość i nie będziesz chciał wierzyć, jeśli ci powiedzą, że ich tam twój nierozum napędził.

Tu właśnie otwiera się szerokie pole do pracy dla kółek rolniczych.

Jeżeli w kraju od wieków rolniczym, tak nisko pod względem rolnictwa stoimy i dopiero rozprawy, odczyty stowarzyszeń rolniczych pragną złemu zapobiedz, a lustratorzy ich jeżdżąc po wioskach, pouczają lud o uprawie ziemi, chowie bydła, urządzeniu gnojowni i t. d. to jakże stokroć potrzebniejszą jest odpowiednia praca i jak bardzo na czasie wykłady, odczyty pogadanki na temat handlu, skoro się do handlu zabieramy?

Piękną kartę w historyi miałyby kółka rolnicze gdyby w połowie drogi nie stanęły, ale podjąwszy tę zbożną pracę, uświadomiły ogół, czem jest handel, jakim być powinien i jakiemi jego przedstawiciele?

Mamy akademie handlu i przemysłu po wielkich miastach, ale cóż nam one pomogą, skoro naród zrywający się do dzieła, najmniejszego o rzeczy niema pojęcia? Skądże i od kogo nasi biedni i początkujący kupcy mają zasięgnąć potrzebnego dla nich pouczenia i informacyi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

O poszanowaniu cudzej własności.

Czego nas uczy siódme przykazanie Boże, wie o tem każde dziecko. Prawo to Boskie, jak i ludzkie zabrania surowo przywłaszczania sobie rzeczy należących do bliźniego, czy on biedny czy bogaty. Jako obowiązek nakłada nam przykazanie to, abyśmy byli uczciwi i rzetelni w każdej chwili życia, w każdej sprawie czy wielkiej czy małej, w codziennem obcowaniu, czy to z rodziną czy z przyjaciółmi czy z obcemi osobami.

Zdarzają się nieraz tacy, którzy to niby przestrzegają to przykazanie, to znaczy: nie kradną, nie przywłaszczają sobie cudzej własności. Lecz grzeszą w inny sposób przeciwko temu samemu przykazaniu. Otóż zapominają o ważnym pewnym obowiązku, wypływającym z niego a mianowicie: o obowiązku szanowania cudzej własności.

Co to znaczy, szanować cudzą własność? — To znaczy, dobrze się obchodzić z rzeczą należącą do bliźniego z przedmiotem, którym chwilowo dowolnie rozporządzamy poza oczami prawego właściciela; to znaczy sumiennie wypełniać obowiązek opieki nad rzeczą, którą nam ktoś w zaufaniu powierzył, aby rzecz powierzona nie była bez wiedzy właściciela używana, niszczona, aby nie traciła na wartości przez niedbałe przechowanie.

Rodzice powinni bardzo baczyć i pielęgnować zawczasu w dzieciach pamięć tego obowiązku, poczucie rzetelności i sumienności w obchodzeniu się z cudzą własnością. Niechaj im żywo przed oczy stawiają tę prawdę, że gdy siódme przykazanie mówi: „Nie kradnij!“ — to znaczy to nietylko: nie kradnij całego przedmiotu lecz tkwi w tem coś więcej jeszcze, a mianowicie; nie marnuj w najmniejszej części wartości tej rzeczy, która do ciebie nie należy, nie sprawiaj w niczem uszczerbku bliźniemu swojemu.

Masz na przykład ogród pięknie utrzymany, zagony starannie zasadzone, namęczyłeś się nie mało, napracowałeś się, aby ziemię uprawić, ziarno zasiać, rośliny pielęgnować. A tu pewnego pięknego dnia zastajesz zagony swoje podeptane, rośliny zniszczone, drzewa uszkodzone, słowem istne spustoszenie! Nie dziw, że ogarnie cię gniew, bo widzisz, że praca twoja w niwecz obrócona, czas twój zmarnowany na próżno, wyłożony pieniądz stracony. — Poniosłeś szkodę, gniewasz się słusznie, dochodzisz, śledzisz, kto jest sprawcą twojej straty i dowiadujesz się nakoniec, że to dzieci sąsiada zrobiły. Idziesz więc tam z wymówkami, z gniewem, nawet z groźbami, a tu rodzice tłomaczą, że dzieci tylko się bawiły w gonitwę, że umyślnej psoty nie wyrządziły, że chyba przypadkiem to lub owo troszkę uszkodziły, że żadnych owoców ni kwiatów nie zrywały. — Moje dzieci — powie jeszcze matka — nigdy jeszcze nikomu nic nie wzięły. — A ja — doda ojciec — wolałbym dziecko stracić, niżby się miało kradzieżą splamić, ale, że tam w zabawie, w żywości nieco szkody wyrządzą, to taka drobnostka, że niema o co hałasu robić.

Otóż owi rodzice są w wielkim błędzie. Strzegą wprawdzie swoje dzieci, aby nie popełniły jakiej kradzieży; ale nie uczą ich obowiązku szanowania cudzej własności, nie uczą ich, że dla igraszki nie wolno sąsiadowi sprowadzać straty, nie tłomaczą im, jak obchodzić się mają z cudzemi rzeczami; dzieci takie obojętne są dla bliźnich i obojętną jest dla nich rzeczą, czy wyrządzą szkodę czy nie, byle sobie dogodziły i swojej przyjemności użyły. Co z takich dzieci będzie później? Nie będą z pewnością ani sumiennymi pracownikami, ani uczciwymi pracodawcami, bo nie nauczyły się za młodu szanować cudzej własności.

Rzemieślnik, który przy swojej pracy nieoględnie szafuje materyałem i zapasami swojego majstra, błądzi tak samo. To nie wystarcza powiedzieć sobie: „Nie przywłaszczyłem sobie ani kawałka sukna, skóry, żelaza, czy drzewa“. Lecz oblicz tylko, ile przy niesumiennej robocie zmarnowało się niepotrzebnie tego materyału, ile przez to straty poniósł pracodawca? Podobna rzecz, kiedy czeladź krzywdzi pana lub pryncypała przez niedopilnowanie pracy, przez marnowanie czasu. Rzemieślnik podejmuje się wykonania jakiejś większej pracy, ale musi ją wykonać przez ludzi najętych do tego. Płaci im rzetelnie umówiony grosz. Oni mają za to obowiązek sumienia wyzyskać za tę zapłatę każdą prawie minutę. Tymczasem jak się dzieje? Skoro się pryncypał oddali, czeladnik rzuca się na drzemkę lub zajmuje się głupstwami. Wszakżeż krzywdzi on wtedy swojego pracodawcę; ten bowiem otrzymuje zapłatę za całą pracę. Gdyby czeladź nie oddawała się lenistwu w chwilach, gdy jej oko pańskie nie śledzi, praca mogłaby być wykończoną o wiele wcześniej. Jaką więc krzywdę ponosi przez to ów pracodawca? Czy ów czeladnik wie, co to jest poszanowanie cudzej własności?

Człowiek, który szanuje cudzą własność, ma zaufanie u ludzi, okazując bliźnim życzliwość sam doznaje życzliwości, ludzie wierzą, że nietylko w niczemby nikogo nie ukrzywdził, ale że według możności zapobiegnie, aby i drugim najmniejsza ujma się nie stała. Natomiast krzywdziciela sumienie prędzej czy później odezwie się z wyrzutami, chociażby się nie wiem jak ukrywał przed okiem ludzkiem. Wszędzie widzi go oko Boże, przed którem nic na ziem ani pod ziemią ukryć się nie zdoła. Kochaj bliźniego jak siebie samego; a więc szanuj też cudzą własność tak dobrze jak swoją własną.

LIST.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Listy Stacha od Górali do Braci włościan.

Wiele przyczyn składa się Bracia na naszą niedolę, wszystkie zaś upatrujemy gdzieindziej, w sobie tylko żadnej nie widzimy. Ciężko chłopu! Wołamy: Podatki duże, zarobku niema, ziemia jakoś zeskąpiała mimo, że koło niej lepiej jak dawniej chodzimy, ci coby nam pomódz mogli, nie chcą, czy nie umią itd. I tak wciąż zwalamy winę na innych, a nie przyj-

rzymy się nigdy dobrze sami sobie, czy też przyczyn tej chłopskiej biedy niema poniekąd w nas samych? Nie powiadam, że przyczyn zewnętrznych niema, owszem przyznaję, że są — mimo to jednak jeszczeby z nami tak źle nie było, gdybyśmy usunęli przyczyny w nas samych leżące. Na dowód tego przytoczę tu słowa nie moje, ale jednego z moich sąsiadów.

Gdy podczas wyborów, zeszłego roku, wszystko we wsi wrzało, jeden tylko Jakób N. nie mieszał się do niczego. Bywało nieraz, że ten lub ów zagadnął do niego: „A pójdźcież i wy kumotrze na zgromadzenie... Wiecie wy? Jak wybierzemy N. na posła do Wiednia, zaraz to zrobi, że nam cesarz odda pańskie i księże grunta, zniesie podatki i wtenczas dopiero z biedy odetchniemy". Jakób atoli zwykł im być odpowiadać: „Moiściewy kumoterku, najprzód według mojego zdania do tego nigdy przyjść nie może, a powtóre mnie zupełnie moje trzy morgi wystarczają. Przecie widzicie, że dzięki Bogu dosyć mi tam idzie"...

— „No dobrze — rzecze Marcin — ale od przybytku głowa nie boli..."

— „Ee! Kto wie mój Marcinie! Słuchajcie ino. Gdy się zeszłego roku przednowek skończył, a mnie parę reńskich w półskrzynku zostało, tak mi baba łeb suszyła, bym jej kupił korale, że mię naprawdę rozbolał... Żart żartem ale wiecie, co wam powiem?"

— „No?"

— „Mieć pracowitą i oszczędną żonę — nie przymierzając jak moja Wikta — wychować poczciwie dziecka, mieć kawałek gruntu, żyć oszczędnie i z wyrachowaniem, z nikim nie zadzierać, nie zaciągać lekkomyślnie długów, a chwalić Boga — o! jeszcze można spokojny żywot prowadzić".

— „Dobrze powiadacie, a jak ja nie mam ani kawałeczka gruntu?"

— „Ale znacie ciesielkę i żebyście tylko Zelkowi procentu nie dawali, częściejby się u was w niedzielę mięso warzyło jak u mnie, com niby na gruncie".

— „Może i to być — ale weźmy takiego Franka Żarniaka, co ni gruntu nie ma, ni rzemiosła nie zna".

— „Franek choćby miał dwadzieścia morgów, to i tak biedzić nie przestanie. Dyć on jak łoni poszedł na robotę w maju gdzieś za Kraków, obżywił się przez całe lato i przyniósł na zimę 60 złr. do chałupy. Baba zaś tymczasem, wziąwszy kilka zagonów na odróbek, nakopała 10 korcy ziemniaków, natłoczyła bekę kapusty, grochu coś nad korzec zebrała; wydzierżawiła na dworskim mórg pola, namłóciła 5 korcy żyta, mleka też ma kapkę, dał jej bowiem Błażek krowę na najem — i nie mogliby to żyć przyzwoicie?

A że Żarniak narzeka, to inna rzecz! Czy to nie wiecie, że jak im Pan Bóg dał dziecię, to cały tydzień bal wyprawiali? Podobno w „Kółku" brakło herbaty i w karczmie araku! A czyście go widzieli w zimie choć raz na pańskiem lub przy kamieniach? Ma też i do szestwa zmysł po ojcu, a gdym mu posłał buty do podbicia, powiedział, że mu baba kopyta przez lato spaliła, a dziecka mu szydła gdzieś zaroniły!" „Hm hm — powiada Marcin — prawdę gadacie".

Tak jest. Wiele jest przyczyn naszej biedy, ale większa ich część spoczywa u nas samych. Musimy więc koniecznie Bracia wziąć się najprzód do usunięcia tych bliższych, a potem o dalszych pomyślimy. Jakież zatem te bliższe przyczyny?

Dziś wam już tego nie powiem, bo nie ma czasu. Jeżeli jednak Bóg użyczy zdrowia, a roboty się jeszcze w polu nie zaczną, to Wam w przyszłym liście o nich napiszę.

A teraz zostańcie z Bogiem.

Kronika historyczna.

Dnia 17 kwietnia 1794 roku, Warszawa była widownią walki z Moskalami. Gdy przyszła do niej wiadomość o zwycięstwie Kościuszki pod Racławicami, ambasador moskiewski Igelstrom, rządzący w Polsce więcej niż król Stanisław August, postanowił w Wielki Piątek, przypadający wtedy 18 kwietnia, miasto podpalić, a ludność zgromadzoną w kościołach wymordować. Mieszczanie jednak Warszawy w porozumieniu z pułkiem ułanów hr. Działyńskiego, uprzedzili piekielny zamiar moskiewskiego siepacza, podnosząc powstanie 17 kwietnia. Duszą tego powstania był szewc i radny miasta Warszawy, Jan Kiliński, mianowany później pułkownikiem.

Dnia 19 kwietnia 1809 roku, była bitwa wojsk polskich z austryackimi pod Raszynem, w której nasi wprawdzie ustąpili przed przemagającą siłą, ale dali dowody takiego męstwa, że walkę tę z chlubą wspominać możemy. Wojska polskiego było w niej 8.000, austryackiego 40.000. Polakami dowodził książę Józef Poniatowski, wielki wojownik i szlachetny syn ojczyzny. Był on bratankiem króla Stanisława Augusta. Musimy powiedzieć, jak do tej wojny przyszło: Ponieważ od końca zeszłego wieku, aż do roku 1815 Francya prowadziła wojnę z różnemi państwami, a między niemi i z temi, które Polskę rozebrały, więc Polacy bili się za sprawę francuską w tej nadziei, że Francya Polskę odbuduje. We Włoszech roku 1797, powstały pułki ochotników polskich, zwane legionami, pod dowództwem jenerała Henryka Dąbrowskiego. Za usługi oddane Francyi, Cesarz Napoleon I, pobiwszy Prusaków, utworzył w roku 1807 Księstwo Warszawskie. Otóż w ten sposób powstało polskie wojsko w owych czasach. W roku 1809 wypowiedział Napoleon wojnę Austryi, w której Polacy znów się biją.

Dnia 23 kwietnia 997 roku, św. Wojciech, biskup praski, umęczony został przez Prusaków, których chciał nawrócić. Pamiątką po nim jest pieśń „Boga Rodzica, Dziewica", którą wojsko polskie śpiewało przed bitwą.

Dnia 25 kwietnia 1333 roku, odbyła się w Krakowie koronacya króla Kazimierza, nazwanego „Wielkim", panującego od r. 1333—1370. Ojciec jego, Władysław Łokietek, był wielkim wojownikiem, Kazimierz przeciwnie miłował pokój, lecz mimo to korzyści wielkie z jego polityki na Polskę spłynęły. Za-

warłszy pokój z królem czeskim Janem i z Krzyżakami, założył w Krakowie Akademię w r. 1364 i nadał narodowi prawa, w t. z. Statucie wiślickim, spisanym w mieście Wiślicy. Założył wiele miast i kościołów. Przyłączył do Polski Ruś halicką, t. j. dzisiejszą Galicyę wschodnią, którą zabierając, uratował od jarzma tatarskiego, Ruś zagospodarował, pozakładał tam miasta i cywilizacyę zaszczepił. Polska więc ręka obsypała tę ziemię dobrodziejstwami. Kazimierz miłował bardzo lud wiejski i nim się opiekował, dlatego nazwano go „Królem Chłopków“.

Dnia 25 kwietnia 1794 roku, powstanie rozpoczęte przez Kościuszkę w Krakowie, wybuchło w Wilnie. Naczelnikami tego ruchu, który stolicę Litwę od Moskali oswobodził, byli Jakób Jasiński i Jerzy Białopiotrowicz. Pierwszy kierował sprawami wojennemi, drugi cywilnemi.

ROZMAITOŚCI.

W sobotę t. j. dnia 16 b. m. odbędzie się rozprawa w Sądzie krajowym wyższym w Krakowie, w sprawie zakazu wyjawienia „Tajemnic żydowskich“. O wyniku nie omieszkamy donieść. Za liczne życzenia nadesłane nam, serdeczne wszystkim, choć w ten sposób przesyłamy dzięki.

Ulgi dla nędzy ludu naszego. Dziennik rozporządzeń kolejowych ogłasza znaczną czasową obniżkę należytości przewozowej (frachtowej) od przesyłek ziemniaków dla gmin i Kółek rolniczych w powiatatach zagrożonych głodem.

Z radością wita się tę wiadomość! Nędza i głód jak nam donoszą z różnych powiatów, panuje ogromna. Lud biedny sprzedaje co ma, nawet krowy, ów jedyny a tak w gospodarstwie niezbędny dobytek, ze łzą w oku sprzedaje dziś włościanin, by siebie i rodzinę ratować od śmierci głodowej. Natomiast żydzi, owe pasożyty zacierają ręce, bo nędza i bieda nasza, przynosi im obfite korzyści. Szczęściem dla okolic i wiosek, są dobrze prowadzone Kółka rolnicze, kasy Reifeisena, szczęściem wielkiem dobrzy panowie zajmujący się gorliwie ratunkiem, ale czy wszystkie okolice, czy wszystkie wioski mają owe sposoby na poradzenie biedzie?

Wydział krajowy uchwalił udzielenie pożyczek następującym Kółkom rolniczym: w Marcyporębie 400 złr., w Podolszu 400 złr, w Radgoszczy 400 złr., w Gródku 300 złr., w Grochowcach 500 złr., w Posadzie górnej 400 złr., w Biskowicach 400 złr., w Radochońcach 300 złr., w Nowem Mieście 500 złr., w Pawłosie 400 złr., wreszcie w Łukawicy 500 złr.

Nie zostawiać dzieci samych bez dozoru. Przed kilku dniami, we wsi Siekiernie, w Królestwie Polskiem, małżonkowie Pomorscy udali się na jarmark do sąsiedniej osady, pozostawiwszy w domu trzech synów: 13 letniego Antoniego, 10-letniego Karola i 7-letniego Jana. Dzieci bawiąc się w izbie, znalazły klucz od skrzyni, otworzyły ją i weszły do wnętrza. Nagle wieko upadło, a wszyscy trzej chłopcy, zamknięci w skrzyni, udusili się... Kiedy rodzice powrócili do domu, sądzili, że dzieci wybiegły z domu i nie robili żadnych poszukiwań, w izbie bowiem panował zupełny spokój i cisza. Dopiero kiedy matka chciała schować ubranie odświętne i otworzyła skrzynię, znalazła w niej trzy trupy!...

Nowy urząd pocztowy otworzono w Glinniku maryampolskim, w powiecie gorlickim.

Spryt złodziejski. Wracał chłop pijany z miasta do domu. Po drodze przed karczmą konie same stanęły z przyzwyczajenia, ale chłop zmorzony wódką zasnął na wozie i spał w najlepsze. Zobaczył go wiejski złodziej z tej samej wsi pochodzący i przystąpiwszy do śpiącego zawołał: „Józek słyszysz, ściągnij buty, bo pierzynę powalasz“. Chłop pijany myślał, że jest w domu na łóżku i że baba na niego tak woła i zaczął ściągać buty, w czem mu złodziej pomagał. Kiedy ściągnął jednego buta, złodziej kazał mu ściągnąć i drugiego także „żeby pierzyny nie powalał“. Złodziej umknął zaraz z butami a pijany wytrzeźwiwszy się spostrzegł ze zdziwieniem, że boso leży na wozie i to w czasie mrozu. Przypomniał sobie, że sam sobie ściągał buty, żeby nie powalać pierzyny, a tu pierzyny ani butów ni śladu. Tak to pijanemu bywa!

Straszna zbrodnia w Sanockiem. Przed dwoma laty ks. Biesiadzki probosz w Dydni, kanonik honorowy, wydał swą siostrzenicę Stanisławę Rucińską, którą się opiekował, za Konstantego Winiarskiego, ekonoma z Odżechowej, w dobrach p. Morawskiego. Pożycie małżonków (Winiarski był wdowcem) od początku nie było najszczęśliwsze. Na kilka dni przed świętami Wielkiejnocy przybył do Winiarskich w gościnę brat Rucińskiej. W Wielką Sobotę, około godz. 12 w nocy, już spoczywając w łożku, usłyszał, że w przyległym pokoju rozgrywa się między małżonkami jakaś gwałtowna scena i że szwagier bije jego siostrę. Wówczas — jak opowiadają — wpadł p. Ruciński do pokoju małżonków i rozbroił zwaśnione małżeństwo. Wnet po tej scenie Konstanty Winiarski kazał żonie podpisać jakiś akt, zgadzający się na rozłączenie, poczem natychmiast w nocy wypędził ją, wraz z jej bratem ze swego domu. Konie, które im dał, były liche, jechali więc wolno. Zaledwie kilka mil ujechali, Winiarski na lekkim wózku w parę dzielnych koni zaprzężonych, wyminął żonę i szwagra i pojechał do Dydni na plebanię.

Tutaj (mogła być godzina 4 rano w niedzielę) zajechawszy cicho, kiedy ks. proboszcz Biesiadzki i wszyscy domownicy spali, Winiarski zapukał do okna. Ksiądz Biesiadzki obudził się, wstał z łóżka, otworzył Winiarskiemu drzwi — i w tej chwili otrzymał pchnięcie w pierś nożem. — Zdaje się, że między księdzem, a Winiarskim wywiązała się walka, która jednak nie mogła trwać dłużej nad kilka minut, poczem morderca umknął. Ksiądz Biesiadzki miał na tyle jeszcze przytomności, że zadzwonił, a gdy służba się zbiegła, zastała go stojącego na środku pokoju, który był cały zbroczony krwią. „Chory jestem, ratujcie mnie!“ — mówił ksiądz. Krew — jak opowiada służba — buchała z ust. Wymówiwszy te słowa, ksiądz padł na ziemię. Podniesiono go a przywołany ksiądz wikary zaopatrzył umierającego św. Sakramentami.

Winiarski tymczasem, wracając z plebanii około godziny pół do piątej rano, spostrzegł na drodze nadjeżdżających: żonę swą Stanisławę i jej brata. Dopędziwszy ich swymi końmi zawołał, aby stanęli, poczem zbliżył się do wózka i rzekł do żony: „Stasiu odjeżdżasz, a nie pożegnałaś się ze mną!“ To powiedziawszy, miał ująć żonę za rękę, odchylić pierś, którą karmiła właśnie trzymiesięczne dziecko i szybko dwa razy raz po raz, dźgnął nożem, wbijając go po rękojeść. Stało się to niemal w jednej sekundzie tak, że zanim obok Winiarskiej siedzący brat jej się spostrzegł, już morderca umykał na swym wózku, co koń wyskoczy. Umierającą Winiarską dowiózł brat jej na plebanię, gdzie ksiądz Biesiadzki także już dogorywał. Około godziny 9 rano obie ofiary Winiarskiego skonały.

Walka z wilkami. Gazety rumuńskie donoszą, iż na granicy rosyjsko-rumuńskiej, włóczyły się w ostatnich czasach wielkie stada wilków. Przed dwoma tygodniami ogromne stado wilków napadło na posterunek rumuński, złożony z 3 żołnierzy. Napadnięci bronili się strzałami i zdołali zabić 5 wilków, ale pomimo to położenie ich stawało się coraz krytyczniejsze. Wilki rzuciły się na nich całą masą i jeden z drapieżników zdołał już ugryźć żołnierza w nogę. Na szczęście przybyła zagrożonemu pomoc z drugiego brzegu Prutu. Na odgłos strzałów przeprawili się rosyjscy kozacy i strzałami odpędzili dzikie zwierzęta do sąsiedniego lasu. Na polu walki padło ogółem 11 wilków.

Dzicy ludzie w Europie. Gazeta rosyjska *Kijewlanin* pisze: Uczeni profesorowie szwedzcy Lindstrem i Tiajnem

wybrali się niedawno dla badań naukowych do gubernii wyborskiej. Mieli oni zamiar zwiedzić i opisać jedno z jezior w okolicy Perkijarwów. Wziąwszy z sobą kilku ludzi, włościan miejscowych, uczeni podążyli na brzeg jeziora, tam zabłądziwszy, dostali się w gąszcz, w którym zapewne od wieków nie postała noga ludzka. Przedzierając się przez gąszcz, profesorowie znaleźli się na niewielkiej polance i tu spostrzegli pięć stożkowatych lepianek wysokości wzrostu ludzkiego. Obok jednej z nich Lindstrem zauważył jakąś istotę, obrosłą włosami, odzianą w skórę sarnią, podobniejszą do małpy, niż do człowieka. Gdy stworzenie owo dojrzało zbliżających się ludzi, nie uciekło, lecz wyszczerzywszy zęby, poczęło warczeć. Profesorowie zaglądali do wnętrza lepianek: sklecone były z gałęzi sosnowych, oblepionych gliną, każda z nich miała jedno wejście i w każdej przebywał mieszkaniec podobny do wyżej opisanej istoty. Okazało się, że byli to dzicy ludzie... Mówić nie umieli, a ryczeli jak zwierzęta. Podawany im chleb odtrącali, na mięso rzucali się łapczywie. Zarządzone poszukiwania w ich lepiankach nie wykryły żadnych sprzętów ani narzędzi, lecz o dziwo! z pod wiązki chrustu wysunęła się książka, biblia w języku fińskim. Starzy ludzie utrzymnją, iż przed 28 laty pewien włościanin, niejaki Penkaja, po śmierci żony swojej udał się wraz z pięciorgiem drobnych dzieci do lasu i odtąd przepadły o nim wieści. Wedle przypuszczeń, stary Penkaja umarł, a dzieci jego, są to właśnie owi dzicy, na których natknęli się uczeni szwedzcy. Dzikich zostawiono tymczasem pod dozorem pięciu włościan, wkrótce zaś mają być przewiezieni do Wyborga...

Kto kieruje socyalistami i komu służą? W Austryi kierują następujący *żydzi*: dr Adler, dr Ellenbogen, dr Ingwer, Austerlitz, dr Morgenstern, Kohn, dr Verkauf, dr Berstel, bracia Grimm, Hersz Beer, Brod, Diamand, Aerner, Seligmann, Aaron, Rubinstein i t. d. *W Niemczech:* Linger, Aarons, Goldstein, Stadthagen, Wurm, dr Dawid, Simon, Katzenstein, Bernstein i t. d. Berliński *Vorwärts* (Naprzód) redagują żydzi Braun i Schönlaub. Korespondentami tego pisma są: w Paryżu, żyd Fränkl, w Szwajcaryi, żyd Jakoby, w Anglii, żyd Aveling, w Austryi zaś znany Adler. W Rzymie założono zeszłego roku socyalno-demokratyczny dziennik *Avanti* (Naprzód) w którym i redaktorami i korespondentami są sami żydkowie, jak Ferri, Lafargue, Iglesias (w Hiszpanii).

Monetożerca. Policya krakowska wyśledziła i przyaresztowała niebezpiecznego rzezimieszka, niejakiego Ullmana. Znane to nazwisko w świecie kryminalnym. W r. 1896 uciekł Ullman z więzienia karnego, spuszczając się z dachu po rynnie i upadł na bruk, przyczem doznał silnego uszkodzenia. Znaleziono go bezprzytomnego i oddano do szpitala. Po wyzdrowieniu i odsiedzeniu kary ptaszek ten broił na nowo, dopuszczając się licznych kradzieży, np. w domu prof. Rostafińskiego. Ujęto go obecnie i znaleziono u niego całe magazyny skradzionych przedmiotów. Przy rewizyi osobistej Ullmann całą garść srebrnej monety wpakował do ust i — połknął cztery srebrne guldeny, a następnie jeszcze koronę. Nietylko więc sędziowie, ale i lekarze zmuszeni będą zajmować się osobą łakomego na srebrną strawę rzezimieszka.

W Przemyślu Jędrzej Torba, robotnik dzienny, zwrócił się w stanie silnie podochoconym na policyę z oświadczeniem, że go „dyabeł bez przerwy dusi" i z prośbą o ratunek. Torbę, wybitnego pijaczynę odstawiono do szpitala powszechnego, gdzie pozostaje w leczeniu.

Ofiary pijaństwa. Z pod Pruchnika donoszą do *Echa przemyskiego*: Kowal z Bystrowic z okazyi jarmarku w Pruchniku upił się tak silnie, że wracając do domu podczas ulewy, jaka w tym tygodniu nasze okolice nawiedziła, niedaleko jeszcze od miasteczka zakończył życie. Żona jego, która wcześniej od męża ze swym sąsiadem także do domu w stanie nietrzeźwym wracała, osłabła tak dalece, że towarzysz jej, który niósł jej tobołek i ją samą podtrzymywał, wreszcie umęczony zostawił ją na dziale, sam zaś poszedł do najbliższej wsi i uprosił pewnego parobka, aby tenże ze wskazanego miejsca kowalową przyprowadził. Parobek udał się rzeczywiście na dział, ale niestety zastał tylko trupa kobiety.

Na domiar złego w tym samym dniu umarła także służąca tych dwojga ofiar pijaństwa, którą chorą zostawili w domu.

Trupa kowala znaleziono bez butów i bez pieniędzy w kwocie 23 złr., które otrzymał był na jarmarku za sprzedaną krowę; widać, że po śmierci został obrabowany.

W tym samym dniu niejaki Sęk z Woli Węgierskiej, nalogowy pijak, wracając również pijany z owego nieszczęsnego jarmarku, przejeżdżał przez wezbraną rzeczkę w Węgierce, i utonął. Chłopak — widać trzeźwy — z końmi uratował się.

Towarzysze w kozie. Za wywołanie zaburzenia w czasie przedstawienia sztuki „Kusiciele ludu", zeszłego roku w teatrze letnim, zasądzono w krakowskim sądzie karnym, Haeckera na $3^1/_2$ miesiąca, Klemensiewicza i Sułczewskiego na 2 miesiące, Bałandę i Matejkę na 10 dni, Englischa na 2 tygodnie więzienia. Obrońca (rozumie się żyd) dr Garfein wniósł zażalenie nieważności. Na Daszyńskiego czeka sąd aż wyjdzie z Rady Państwa.

W Podwołoczyskach aresztowano całą szajkę złodziei, którzy operowali po kolejach. Bandą tą dowodził żyd Samuel Orgel (inaczej Krasner), pomocnikami zaś jego byli Abraham i Mayer Marfeldowie. Przy złodziejach znaleziono mnóstwo kosztowności, wartości kilkudziesięciu tysięcy!

Dar klasztorowi OO. Bernardynów w Sokalu cesarz z prywatnej szkatuły na restauracyę budynku klasztornego ofiarował zapomogę w kwocie 200 złr.

Kalendarz kościelny.

16. Sobota. Św. Lamberta m. — **17. Niedziela. I. po W.** Św. Rudolfa b. — 18. Poniedziałek. Św. Apoloniusza m. — 19. Wtorek. Św. Jerzego b., Antonii. — 20. Środa. Św. Agnieszki z Pol. — 21. Czwartek. Św. Anzelma bisk. w. — 22. Piątek. Św. Sotera i Kaja mm. — 23. Sobota. Św. Wojciecha arcyb. — **24. Niedziela. 2. po W.** Św. Saby żołn. — 25. Poniedziałek. Św. Marka ewang.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 20. o godź. 11. min. 20. popołudniu.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·25 do 11·30. — Pszenicę czerwoną 10·50 do 11·75 — Pszenicę żółtą 10·30 do 11·60. — Żyto 7·90 do 8·70 — Jęczmień browarny 7·50 do 8·—.— Jęczmień na paszę 6·25 do 6·75 Owies 8·50 do 9·—. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.